ARCHIWUM EMIGRACJI
Studia – Szkice – Dokumenty
Toruń, R. 2010, Zeszyt 1–2 (12–13)

RECENZJE – OMÓWIENIA – POLEMIKI

Emigracja — kalkulacja

Jerzy Giedroyc, Aleksander Janta-Połczyński, *Korespondencja 1947–1974*, oprac., przedmową i przypisami opatrzył Paweł Kądziela, Warszawa: Biblioteka Narodowa, 2009, 518, [2] s., il.

Na zapowiedziany od dawna tom listów Jerzego Giedroycia i Aleksandra Janty-Połczyńskiego oczekiwano z dużym zaciekawieniem z kilku co najmniej powodów.

W badaniach życia społeczno-politycznego i kulturalno-literackiego polskiej emigracji niepodległościowej publikowane w ostatnich latach (po 1989) zbiory korespondencji stały się nieocenionym źródłem informacji, dając wielowątkowy obraz polskiej diaspory. Nadto stanowią one świadectwo najbardziej autentyczne, gdyż piszące je osoby łączyła nie tylko wspólna działalność publiczna, ale często więzy osobistej przyjaźni, a różne wydarzenia komentowano niemal „na gorąco".

Emigracja polska w Europie została dość dobrze opisana — w Wielkiej Brytanii ze względu na ośrodek polityczny, jakim był rząd RP na Uchodźstwie; we Francji głównie z powodu budzącego ogromne zainteresowanie badaczy środowiska „Kultury" i Instytutu Literackiego. Stosunkowo najmniej rozpoznana i opisana jest powojenna emigracja niepodległościowa w Stanach Zjednoczonych (w odróżnieniu od ekonomicznej z przełomu XIX i XX wieku).

Nic zatem dziwnego, że wiele można było sobie obiecywać po lekturze zapowiadanego tomu listów, skoro obaj korespondenci to postaci na trwałe wpisane na karty emigracyjnej historii i kultury. Z jednej strony — twórca i redaktor „Kultury", a w istocie ważnego ośrodka myśli politycznej; z drugiej zaś — aktywny animator polskiego życia kulturalno-literackiego w Stanach Zjednoczonych, a przy tym poeta i publicysta. W oczywisty sposób przedmiotem wymiany myśli mogły stać się bieżące wydarzenia, rozpolitykowanie polskich środowisk emigracyjnych i kształtowanie się w nich różnych „frakcji", poglądy na temat kultury i literatury na emigracji i w kraju, a także opinie o jej twórcach, wreszcie — ocena własnej działalności i widzenie własnej roli na tle polskiej diaspory; a wszystko to w czasie blisko 30 lat (od 1947 do 1974) opisane na kartach 402 listów, widziane z różnych perspektyw: polsko-europejskiej i emigracyjno-polonijnej.

Najbardziej ożywiona wymiana korespondencji między Giedroyciem i Jantą miała miejsce w latach 1948–1949 i dotyczyła głównie książki Janty *Wracam z Polski*, która była pokłosiem podróży odbytej przez autora latem 1948 do kraju, a jej pierwsza część znalazła się już w październikowym numerze „Kultury". Publikacja tego reportażu stała się na emigracji wydarzeniem graniczącym ze skandalem. Autora atakowano za przyjęcie od władz PRL paszportu konsularnego i oskarżano m.in. o sympatyzowanie

z komunistycznym reżimem, a nawet bycie sowieckim agentem, brak obiektywizmu w opisie powojennej polskiej rzeczywistości na rzecz gloryfikowania osiągnięć gospodarczych ówczesnego rządu, rzekome posiadanie podwójnego obywatelstwa, wydanie książki za fundusze z kraju, propagandowe sterowanie przez Czesława Miłosza, będącego wówczas jeszcze pracownikiem reżimowej dyplomacji w Waszyngtonie. Redaktorowi natomiast gen. Anders zakazał drukowania na łamach pisma dalszych części reportażu, „które by wciągały polskie środowiska niepodległościowe w oślizłą atmosferę ideologiczną", jednocześnie polecając wstrzymanie kolportażu kwestionowanego numeru. Ostatecznie Giedroyc wydał całość za własne pieniądze, przekonany, że „w tym straszliwym zakłamaniu propagandowym, w jakim i emigracja, i kraj, żyją — Pana książka jest ogromnym wstrząsem dla czytelnika" (list JG do AJP z 5 I 1949). W jego ocenie miała też ona rozpocząć ważny etap polskiego życia, bowiem

> już najwyższy czas zacząć robić jakąś linię podziału sensowną na tej emigracji i zacząć się już jej trzymać, a nie ulegać terrorowi dawnych autorytetów. Książka Pana była doskonałym probierzem dla wykrycia niezależności myśli, czy myślenia w ogóle, a dętą frazeologią (2 III 1949).

Potem konsekwentnie informował autora o reakcjach czytelniczych („Odgłosy prasy są ciągle. Żywe i raczej niechętne. Wysyłam je Panu systematycznie"; 2 III 1949), o bojkocie w Anglii i w Belgii (m.in. 5 I 1949: „Z kolportażem Pana książki w Anglii mamy nadal poważne trudności, gdyż jak dotychczas żadna z księgarń czy biur kolportażowych nie chce się podjąć jej dystrybucji, bojąc się terroru tzw. «opinii»") oraz mizernych efektach handlowych we Francji i Niemczech. Głosy pozytywne były stosunkowo nieliczne; Giedroyc pisał np. o liście „od Bobkowskiego z Gwatemali, który z pewnymi zastrzeżeniami, bardzo komplementuje Pana reportaż" (5 I 1949), a o Józefie Wittlinie, Janta informował Giedroycia, że w Stanach Zjednoczonych „postawił mi do dyspozycji wszystkie swoje kulturalno-polsko-żydowskie kontakty dla książki" (14 I 1949). Wśród nieprzejednanych krytyków natomiast byli m.in. Jan Karski, Jan Lechoń, Tadeusz Nowakowski, Kazimierz Wierzyński, co nie przeszkodziło redaktorowi z pełnym przekonaniem cytować opinię jednego z czytelników, „że jest to najlepszy reportaż z rzeczywistości w Polsce i że powinien być przeczytany przez wszystkich inteligentów — natomiast może wywołać niepożądane reakcje u półinteligentów i prościuchów" (26 IV 1949). Dla porządku wyjaśnić trzeba, że Andrzej Bobkowski po dokładnej lekturze poddał książkę Janty druzgocącej krytyce w długim liście do redaktora, wystawiając ocenę zdecydowanie niedostateczną, ale uznając, że „jedyny zysk z tego to awantura i jej konsekwencje"[1]. Dodać też warto, że i wśród najbliższych współpracowników Giedroycia nie wszyscy byli entuzjastami tekstu Janty. O Józefie Czapskim redaktor pisał do Bobkowskiego właśnie, że „Józio jest contra reportaż"[2], sam zaś Czapski w liście do Janty, stawiał mu poważny zarzut, iż „tragizm sytuacji został przypudrowany", oraz upominał:

> Jeżeli w książce nie wspominasz nawet półtora miliona wywiezionych ludzi i jeżeli nie wspominasz ciążącej do dziś i absolutnie przemilczanej, albo poruszanej fałszywie, sprawy katyńskiej, całe rozłożenie światła staje się fałszywe[3].

Natomiast Jerzy Stempowski, nagabywany o ewentualną recenzję, wyznawał:

---

[1] J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy 1946–1961*, Warszawa 1997; list z 13 marca 1949, s. 79–81.
[2] Jak wyżej, list z 15 listopada 1948, s. 46.
[3] List z 17 lutego 1949; cyt. w przedmowie do omawianego tomu korespondencji, s. 14–15.

> Książka Janty trochę mnie rozczarowała. Jest w niej wiele dłużyzn, dotyczących zwłaszcza spraw ekonomicznych. Najlepiej udaną częścią jest jej zbiór anegdot i kawałów krajowych. Nie potrafiłbym o niej nic rozumnego napisać[4].

Sprawa *Wracam z Polski* nie stała się wszakże okazją do dyskusji o charakterze politycznym między autorem i redaktorem. Milcząco zakładana jedność poglądów wydaje się być zgodna z rzeczywistymi poglądami Giedroycia o tyle tylko, o ile książka Janty zdołała spełnić według zamierzeń redaktora rolę katalizatora dyskusji politycznej w środowiskach Polaków. Polityki — jakkolwiek by jej nie nazywać: polskiej czy emigracyjnej — jest zresztą w tych listach zadziwiająco mało. Jeśli pojawiają się jakieś nader skromne wątki, to na ogół w formie krótkiej opinii wyrażanej przy innej okazji. Opinii (dodajmy) na ogół krytycznej, zawierającej też surowe sądy o innych ludziach. Tak więc np. krótki *passus* na temat rozmów zmierzających do zakończenia politycznego rozłamu emigracji kończy w liście Janty ocena działalności Stefana Korbońskiego: „To jedyny rozsądny człowiek w tutejszym zespole i nie stawiający siebie na pierwszym miejscu" (31 III 1949). Ale już komentarz na temat wspomnień Korbońskiego staje się dla Giedroycia pretekstem do wyrażenia sądu bardziej ogólnego:

> Dostałem pasjonujące wspomnienia Korbońskiego z początku powstawania władz podziemnych. To jest dokument z gatunku Sławoja Składkowskiego. Niech Pan powie, za jakie grzechy urodziliśmy się w tak głupim narodzie (20 IX 1949).

Krótko angażuje obu korespondentów np. próba zdezawuowania działalności rozgłośni radiowej Głos Ameryki, której program — zdaniem Janty — jest „robiony przez niefachowców i nudziarzy. […] byle jak, irytująco źle i trochę oszukańczo" (4 V 1949). Nieco więcej krytycznego zainteresowania budzi Komitet Wolnej Europy, do którego stosunek Gieroycia definiują wszakże finanse. Zajmował wprawdzie stanowisko, że „staranie się o subwencję od instytucji amerykańskich, które w sprawach polskich przejawiają tak szkodliwą ignorancję jak Free Europe […] nałożyłoby na mnie serwituty, na które bym pójść nie mógł" (6 VIII 1951) — i podtrzymał jeszcze tę opinię na wieść o subsydium dla „Wiadomości" Mieczysława Grydzewskiego i „Roju" Mariana Kistera:

> Dziękuję za interwencję we Free Europe. Nie myślę, żeby z tego coś mogło wyjść. Oni zupełnie zwariowali. […] Nie znam lepszego połączenia machlojki i głupoty. […] Zaczynają mieć w kraju tak zerżniętą markę, że wolę nadal walczyć z trudnościami, a nie kompromitować się (9 X 1951).

Mimo to, w trakcie odbywanej w 1961 podróży do USA, tu głównie upatrywał źródła wsparcia finansowego, jednak bez powodzenia:

> Myślę, że z mojej podróży do USA nic nie wyszło i wyjść nie mogło. Z jednej strony nie orientuję się w Ameryce, nie mam kontaktów, czy kontakty, na które liczyłem, zawiodły. Przede wszystkim ograniczały się one właściwie jedynie do FE. Jest to instytucja w pewnym sensie tragiczna. W każdym razie jest to najlepiej wyposażona instytucja propagandowa a n t y a m e r y k a ń s k a (9 I 1962).

Polityka jest też tłem do wyrażania opinii m.in. o pozostających na emigracji i działających tam twórcach. Charakterystyczne jednak, że żadne z pojawiających się w listach nazwisk nie stanowi pretekstu do obszerniejszej analizy problemów kultury i literatury, natomiast oceny skondensowane są często do jednego zdania. Nieliczne

[4] J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy 1946–1969*, cz. 1, Warszawa 1998, s. 87.

i krótkie, obrazują przecież stosunek korespondentów do różnych innych postaci, warte są więc przytoczenia.

Powszechnie znane i zwyczajowo niemal podkreślane przez badaczy „biegunowe" przeciwieństwo „Kultury", którym były „Wiadomości", znalazło i tu swój ślad — aczkolwiek trzeba przyznać, że animozje Giedroycia wobec Grydzewskiego z czasem ewoluowały. Gdy zabiegał o rozprowadzanie wydawnictw Instytutu Literackiego w Stanach Zjednoczonych, w quasi-dramatycznym tonie zaklinał Jantę:

> Panie Aleksandrze, Ojczyzna na Pana patrzy. Jeśli Pan nic nie zrobi, to symbolem tej emigracji zostanie Grydzewski — Hemar. Czy to Pana nie przeraża? (28 III 1949).

W tym samym czasie, walcząc o zapewnienie bytu „Kulturze", uzasadniał: „[…] potrzeba całkowicie niezależnego pisma jest już wręcz palącą. Ten marazm londyński i ta kołtuneria zalewająca nas coraz bardziej, czego symbolem jest Grydzewski, jest straszne" (15 IV 1949), a wkrótce przyznawał wprost: „Moją może niską ambicją jest przeżycie «Wiadomości»" (22 I 1950). Gdy jednak po kilku latach przyszło mu odmówić druku tekstu Janty na łamach swego miesięcznika, stwierdzał:

> Wierzę, że Grydzewski to najchętniej zamieści i piszę to nie dlatego, bym nie doceniał „Wiadomości" — wręcz przeciwnie. Tylko, że Grydzewskiego interesują inne rzeczy niż mnie i cele postawione przez niego „Wiadomościom" są zupełnie inne niż moje (20 I 1955).

Niemal legendarna stała się też niechęć Giedroycia do autora, będącego jednym z filarów „Wiadomości", a mianowicie Jana Lechonia. W listach czytamy więc, że ten „bęcwał", „ten drugi wieszcz (po Hemarze) emigracji od dawna daje mi na nerwy swymi pretensjami i jałowością" (2 III 1949), a w innym zaś miejscu wobec „tego Mickiewicza dla ubogich" proponował Jancie „milczenie [które] jest bardziej zabójcze od dyskutowania" (1 IX 1949). Janta, ostro skonfliktowany z Lechoniem na tle *Wracam z Polski*, jakkolwiek początkowo rozważał nawet wytoczenie poecie procesu za ataki i bezpodstawne oskarżenia, nie tracił jednak zainteresowania jego twórczością[5], a jako wnikliwy czytelnik odnajdywał nawet zaskakujące asocjacje. Pisał więc do Giedroycia:

> […] z pasją czytałem Gombrowicza na temat «najwybitniejszych» i przy tej okazji sygnalizuję Panu możliwość eseju o Lechoniu, kiedy sam przybierał postawę Gombrowicza: mianowicie w *Rzeczypospolitej Babińskiej*, której egzemplarz dopiero zdobyłem i widzę możliwość analogii w stosunku do ówczesnych realiów narodowych ze strony Lechonia, który dzisiaj reprezentuje w opinii ogółu bogobojnych patriotów punkt widzenia skrajnej anty-grombrowiczyzny i anty-„Kultury". Co Pan na to? (13 II 1954).

Odpowiedź redaktora nie pozostawiała jednak żadnych wątpliwości:

> Jeśli idzie o Lechonia, to stał się on takim zerem, że nie warto o nim pisać, a porównanie go z Gombrowiczem jest krzywdzące dla Gombrowicza (8 III 1954)[6].

---

[5] Po śmierci Lechonia Janta poświęcił mu wiele stron, m.in. w tomach szkiców wspomnieniowych i esejów *Losy i ludzie* (Londyn 1961), *Przyjemnie zapoznać* (Londyn 1972) i *Nowe odkrycie Ameryki* (Paryż 1973), a także dwa przejmujące utwory poetyckie: *Nocna wizyta* i *Pieśń o pewnym pogrzebie.*

[6] Stosunek Giedroycia do Lechonia nie zawsze jednak był tak krytyczny. W archiwum poety w Polskim Instytucie Naukowym w Nowym Jorku zachowały się bowiem listy Giedroycia i Józefa Czapskiego z 1946 i 1947 (niektóre jeszcze z Rzymu), w których autorzy najserdeczniej zapraszali, a nawet nalegali na współpracę Lechonia z Instytutem Literackim i „Kulturą". W związku z tym nie

Ale gdzie inni twórcy-emigranci? W omawianych listach Wierzyński istnieje w zasadzie jedynie jako oponent Janty w sprawie jego reportażu z kraju. Wittlin interesuje redaktora przede wszystkim jako ewentualny współorganizator (obok Wańkowicza i Janty) akcji propagowania „Kultury" na terenie Stanów Zjednoczonych; wprawdzie poruszył Giedroycia list poety o jego głębokich urazach wyniesionych z Polski na skutek wymierzonych przeciw niemu przed wojną ekscesów antysemickich, ale już jego odmowa podpisania oświadczenia w tzw. „sprawie Miłosza" naraziła go na dość niski zarzut tchórzostwa („tchórzostwo ludzi rodzaju Wittlina, którzy boją się terroru Grydzewskiego"; 11 III 1952). Wańkowicz w wymiarze ideologicznym miał odegrać rolę zbliżoną do Janty — jego *Klub Trzeciego Miejsca* o postawie Polaków wobec problemu emigracji to zdaniem Giedroycia „ładunek dynamitu podłożony pod emigrację. Przy całym moim zamiłowaniu do ryzykownych tematów i szokowaniu opinii długo i naprawdę ciężko decydowałem się na druk, ale uważam to za konieczne" (1 IX 1949); natomiast w wymiarze praktycznym był postacią cenną, bo przede wszystkim miał zdobywać rynek czytelniczy dla „Kultury" w Stanach Zjednoczonych, obdarzony z jednej strony (według Giedroycia) „energią i zmysłem propagandy", z drugiej (według Janty) jako autor książki o Monte Cassino, cieszący się autorytetem moralnym, który należało z rozmysłem wykorzystać: „Wańkowicz zrobi apel o podtrzymanie «Kultury» jako dziedzictwa kulturalnego owej bitwy i owej armii" (17 V 1949). Zygmunt Haupt reklamowany był Giedroyciowi przez Jantę w samych superlatywach jako autor wart zainteresowania, drukowany w prestiżowych amerykańskich pismach,

> które przyjęły jego utwory, stosują trudny klucz wymagań i są na ogół wcale wybredne w doborze piór. Sukces Haupta jest tym większy, że tło i temat jego opowiadań to podolskie miasteczka, chłopi, chabety, panienki z klasztoru — więc egzotyka na gust amerykański bardziej odległa niż Chiny (15 VII 1949).

Redaktor nie podzielał jednak tego entuzjazmu, oceniając:

> Haupt jest niewątpliwie talent, choć bardzo surowy. Jego rękopisy świadczą jednak o człowieku z małym wykształceniem i raczej niewielką kulturą (2 I 1950).

Dla odmiany, nie znalazł uznania w oczach Janty drukowany w „Kulturze" inny autor:

> […] Straszewicz *nomen omen* straszny. Cóż to za maniera, co za wykręcanie się pod Gombrowicza — bardzo irytujące na mój gust i bardzo inne, tzn. gorsze o wiele niż Straszewicz, tak jak go pamiętam. Po co? (9 III 1952).

Nie wiadomo, czy pochwalony, czy jednak zganiony przez Jantę został Wacław Iwaniuk za „skądinąd piękny poemat" *Gorycze nocy*:

> Dlaczego Breza między mordercami aż dwa razy? I dlaczego taki wątły spis przywódców literackich emigracji? Dlaczego w ogóle taki personalny rozrachunek ani pełny, ani precyzyjny, ani poważny? (9 VIII 1951).

Marek Hłasko pojawia się jedynie w kontekście kłopotów redaktora z kontrolą korespondencji z Polski, po decyzji pisarza o pozostaniu na Zachodzie i wydaniu książek w Instytucie Literackim. Stanisław Baliński, Zbigniew Chałko, Józef Mackiewicz,

---

do końca bezpodstawne wydaje się przypuszczenie, że u narodzin miesięcznika, nie będąc pewnym jego przyszłości i rozwoju, redaktor chciał z rozmysłem zapewnić sobie listę autorów-współpracowników, których on sam niekoniecznie cenił, ale którzy cieszyli się wówczas na emigracji uznaniem i popularnością, by firmowali także i jego inicjatywę swoim znaczącym nazwiskiem. Punktem zwrotnym we wzajemnym stosunku poety i redaktora była właśnie „sprawa Janty".

Sławomir Mrożek, Tymon Terlecki, Leopold Tyrmand są w tej korespondencji niemal nieobecni, napomykani mimochodem i nieznacząco, zaś całkowicie nieobecni są np. Zofia Bohdanowiczowa, Andrzej Busza, Adam Czerniawski, Janusz Ihnatowicz, Aleksander Wat, a nawet Gustaw Herling-Grudziński (w książce występuje jedynie w przypisach od edytora!) — listę wielkich i „mniejszych" nieobecnych pisarzy emigracyjnych można by zresztą dość dowolnie wydłużać.

Na tym tle krótka opinia Giedroycia o Andrzeju Bobkowskim: „Radzę być z nim w kontakcie. To jedyny interesujący młody człowiek na emigracji" (21 III 1949) zdaje się błyszczeć niczym rzadka gwiazda na ciemnym firmamencie. Nieustannie w kręgu zainteresowania redaktora pozostaje też Czesław Miłosz. Już w 1949 Giedroyc zapytywał Jantę:

> Czy nie mógłby go Pan namówić na pisanie do „Kultury" pod pseudonimem? Nie ma zbyt charakterystycznego stylu, jak Stempowski na przykład, po którym można od razu rozszyfrować Autora. Bardzo mi na tym zależy, gdyż Miłosza cenię bardzo wysoko (14 II 1949)

Odpowiedź Janty była dosyć znacząca:

> Miłosz mówi, że chciałby, ale boi się, bo to go może kosztować gardło. Jedzie na trzy tygodnie do kraju. Myślę, że po powrocie będzie chętniejszy (18 IV 1949).

Po decyzji poety o pozostaniu na emigracji obu korespondentów do pewnego stopnia (ale znacznie mniej niż można by przypuszczać) interesuje tzw. sprawa Miłosza — Janta, obarczony własnym doświadczeniem, ma dla niego jedną dobrą radę:

> Bardzo mnie przejmuje i ciekawi rozwój sytuacji Miłosza — najlepiej zdaje się robi, pisząc książkę na rynek angielski czy francuski, a nie oglądając się na rozdawców patentu dobrego Polaka z londyńskiej łaski (17 VII 1951).

Zdumiewająca jest też w tym tomie nieobecność problemów i postaci literackich z kraju, choć przecież obaj korespondenci śledzili te zagadnienia na bieżąco. Regułę tę potwierdzają nieliczne wyjątki, do których należą np.: rada Giedroycia, by *Wracam z Polski* nie wysyłać Tuwimowi, bo „zachowuje się, z tego co wiem od ludzi, którzy teraz przyjechali, dosyć obrzydliwie" (22 I 1950); późniejsza uwaga redaktora: „[…] z dużą nadzieją obserwuję zmiany, jakie zachodzą zarówno w Rosji, jak i w Polsce. Niech Pan zwróci uwagę choćby na dyskusje w ostatnich tygodniach w periodykach literackich Warszawy" (15 XII 1961); opinia Janty:

> Czytam właśnie *Sprzysiężenie* Kisielewskiego, może Pan sobie wyobrazić, z jakimi wypiekami. Cóż to za talent. Chyba najciekawsza polska książka z ostatnich lat, jaką zdarzyło mi się czytać (3 II 1949).

Zainteresowanie tym autorem z upływem czasu nie słabło — po latach Giedroyc komentował jego wizytę w Paryżu i sugerował:

> Jak Pan wie, pisze znów w „Tygodniku", no i dostał paszport. Czy nie byłoby szans dania mu nagrody Jurzykowskich w tym roku?[7] Myślę, że byłaby to nagroda w kraju bar-

[7] Nagroda Fundacji Alfreda Jurzykowskiego w Nowym Jorku przyznawana była w latach 1964–1999 twórcom polskim i polskiego pochodzenia, mieszkającym w kraju i na emigracji, za wybitne osiągnięcia w dziedzinie nauki (nauki ścisłe, humanistyczne, medycyna) i kultury (literatura, sztuki piękne, muzyka, teatr, film i in.). W skład jury tej nagrody wchodzili w różnych okresach m.in. Wierzyński i Janta. Dokumenty archiwalne Fundacji potwierdzają współpracę ośrodka nowojorskiego z paryską „Kulturą" w wyborze nazwisk ewentualnych laureatów; w omawianej kore-

dzo popularna, gdyż Kisiel ma wyjątkową sytuację w społeczeństwie, a nie myślę, by były specjalne sprzeciwy ze strony władz, które obecnie uprawiają (z powodzeniem) politykę uśmiechów wobec intelektualistów i pisarzy. Co Pan o tym myśli? (1 X 1971).

Sprawa oskarżenia w 1965 Stanisława Cata-Mackiewicza, Jana Nepomucena Millera i Januarego Grzędzińskiego o współpracę z pismami emigracyjnymi wzbudziła żywe zainteresowanie Giedroycia, który pełen oburzenia pisał do Janty:

Zna Pan już zapewne z prasy tę niesłychaną historię ze spędem literatów w Ministerstwie Kultury z udziałem prokuratora i ministra, z oskarżeniem trzech pisarzy. Tego nie było nawet za czasów stalinowskich, nie mówiąc o idyllicznych czasach carskich. Wydaje mi się, że jest koniecznością zrobienie maksymalnego szumu koło tej sprawy, by doprowadzić do nowego załamania się reżimu tak, jak to było w sprawie „34" i Wańkowicza. Czy mógłby Pan zająć się tym? (17 VII 1965).

Ten dramatyczny apel nie trafił chyba jednak na najlepszy grunt — ze względu na specyfikę życia amerykańskiego, a nie samego Jantę, który (najpierw zaskoczony) pisał:

czytam prasę amerykańską regularnie i pilnie: tu ani słowa na ten temat nie napisano. Nie wiem, jakich pisarzy oskarżono i o co. Rozumie Pan, nie mogę nawet rozmawiać przytomnie, ani zastanowić się, co można lub co należy zrobić. Proszę więc o szczegóły i konkretne sugestie. Amerykański PEN Club nic nie zrobi, jeśli mu nie przedstawić obiektywnie i wyczerpująco stanu faktycznego, nie mówiąc o tym, że teraz lato i ludzie nie grzeszą inicjatywą ani energią (21 VII 1965).

Później, w porozumieniu ze Zbigniewem Brzezińskim, deklarował zainteresowanie sprawą oprócz PEN Clubu także przedstawicieli Freedom House, z dalszej korespondencji nie wynika jednak, czy istotnie doszło do tej interwencji.

Pisarze z kraju pojawiają się na kartach tego tomu także w związku z prośbą Giedroycia o włączenie się polonijnych środowisk, zwłaszcza związanych z Kościołem katolickim, w pomoc dla

całej masy osób (ściśle 23) w kraju, pozbawionych środków do życia przez reżim, którymi «Kultura» się opiekuje. Polega to na tym, że wysyłam im co miesiąc paczki, które im pozwalają w jakiś sposób wiązać koniec z końcem. […] Jest to dla mnie bardzo duże obciążenie, na które zresztą się nie uskarżam, gdyż uważam takie rzeczy za prawdziwy kontakt z krajem. […] M.in. opiekuję się byłymi redaktorami „Tygodnika Powszechnego", którzy zostali usunięci po aresztowaniu Wyszyńskiego (4 I 1955),

dalej zaś w „kolejności według wielkości potrzeb" zostali wymienieni: Józef M. Święcicki, Jerzy Turowicz, Stanisław Stomma, Stefan Kisielewski i Stanisław Rembek. Choć (jak się wydaje) apel Giedroycia nie znalazł posłuchu wśród „kleru w Buffalo", w kilka lat później Janta podjął podobną próbę stworzenia „Pogotowia Przyjaciół, którzy gotowi by byli świadczyć pomoc paczkową przetłumaczalną na finanse dla tych pisarzy i naukowców w Polsce, którzy szczególnie są dotknięci tzw. sytuacją" (2 XII 1969). Poproszony o „sugestie z adresami i krótkim uzasadnieniem takiej potrzeby w każdym indywidualnym przypadku", Giedroyc wskazał Grzędzińskiego, a nadto Różę Ostrowską, Witolda Dąbrowskiego, Mariana Grześczaka, Tomasza Burka, Andrzeja Mandaliana, Jacka Bocheńskiego oraz Henryka Józewskiego, byłego wojewodę wołyńskiego (list z 10 XII 1969). Z wyjątkowym wyczuciem sytuacji natomiast sam rozstrzygnął przypadek Kazimiery Iłłakowiczówny:

---

spondencji pojawiają się też kilkakrotnie wzmianki na ten temat. Kisielewski istotnie otrzymał tę nagrodę w 1973, jednak w dziedzinie muzyki, nie literatury.

> Ostatnio np. musiałem wznowić naszą nagrodę, by pomóc biednej Iłłakowiczównie, która jest brana głodem. Nie mogłem jej inaczej pomóc, bo ona jest bardzo dumna i prestiżowa. Natomiast nie miała zastrzeżeń, by jej oficjalnie dać nagrodę „Kultury". Dowcip tylko, że przekazałem jej pieniądze przez okazję, by jej w taki czy inny sposób nie ograbili (3 IX 1971).

Skoro więc nie głównie o polityce i jej uczestnikach, ani nie specjalnie o kulturze i literaturze i jej twórcach traktują te listy, wypada zadać pytanie: o czym jest ta książka? Czytając korespondencję Giedroycia z Jantą odnosi się wrażenie, jakby większość tych ważnych zagadnień zeszła na plan dalszy, pierwszorzędne zaś stają się zdecydowanie z jednej strony sprawy publikacji utworów Janty na łamach „Kultury" lub w ramach wydawnictw Instytutu Literackiego; z drugiej — zapewnienie finansowych podstaw działalności „Kultury" m.in. przez zorganizowanie rynku czytelników-prenumeratorów na terenie Stanów Zjednoczonych. Słowem — obustronny *business*. Przy nim zaś pośrednio zostaje ujawniona wizja Giedroycia na temat misji, jaką chce odegrać na emigracji, a w przypadku Janty — jego aktywność publiczna i warunki życia emigracyjnego.

Zatem nie tylko finanse, ale też i ideologię miał na myśli Giedroyc, gdy pisał Jancie:

> Starać się o pomoc w Londynie nie chcę, gdyż kontynuowanie „Kultury" moim zdaniem będzie celowe jedynie wtedy, kiedy pismo to będzie całkowicie niezależne i zabezpieczone przed jakimikolwiek naciskami. Jest to dla mnie tym ważniejsze, że […] jest już czas, by przystąpić do formowania swego zdania w całym szeregu spraw nie tylko literackich. Będzie to wymagało bardzo często płynięcia pod prąd opinii. […] „Kultura" może się stać ośrodkiem nie tylko usprawiedliwiającym emigrację, ale nadającym jej sens, może być pomostem miedzy emigracją i krajem, i pozwoli rozpatrywać wszystkie zagadnienia odważnie (chirurgicznie) bez balastu partii i personalii. Myślę, że mogę powiedzieć z całą odpowiedzialnością bez megalomaństwa, że czuję się na siłach to postawić. Stąd te moje naciskania i molestowania Pana. Bardzo proszę o szczerą i przyjacielską odpowiedź. Czy Pana ta sprawa pasjonuje i czy chce mi Pan w tym pomóc, wierząc, że to ma sens (2 III 1949).

Zaledwie parę dni później (8 III 1949) ton jego listu był o wiele bardziej zdeterminowany:

> Piszę z coraz większym nie tylko naciskiem, ale wręcz histerią w tej sprawie. Muszę mieć zapewnione podstawy pisma na dwa lata, by nareszcie móc rozpocząć zdecydowaną akcję już z akcentami politycznymi i programowymi. Myślę, że to jest ostatnia próba ratowania sensu emigracji. Całe moje nadzieje w tej sprawie opierają się w tej chwili wyłącznie na Panu.

Po kilku następnych dniach niemal kusił Jantę:

> Czekam z niecierpliwością wiadomości, co do akcji „Kultura". Niech Pan pomyśli, jeśli się uda zabezpieczyć niezależny ośrodek, jakim jest ten miesięcznik, to można bez przesady mówić, że możemy zdobyć rząd dusz na emigracji. […] Może to jest śmieszne, ale naprawdę zaczynam mieć poczucie „historyczności" roli, jaką nasz ośrodek może odegrać (13 III 1949).

Jednocześnie oświadczał:

> Obecnie szykuję swoje rozejście się z Londynem. Nie chcę być źle zrozumiany. Nadal uznaję symbol legalizmu w obowiązującej konstytucji (której zresztą jestem zwolennikiem), w osobie prezydenta i Inspektora Generalnego, ale już rząd mnie nic nie obchodzi. Rozpoczynam robotę na własny rachunek (23 III 1949).

Jedną z metod na wydawanie miesięcznika miało być sponsorowanie kolejnych numerów przez osoby prywatne lub organizacje i stowarzyszenia emigracyjno-polonijne. Zorientowany w stosunkach polsko-amerykańskich w USA Janta nie tylko wskazywał niektóre osoby, ale i sam czynił wobec nich pewne zabiegi, nie ukrywając realiów, gdy pisał m.in.:

> rzecz z Rubinsteinem wygląda dobrze. To byłby wielki *coup* i ogromna dla moich potencjalnych mecenasów zachęta. *Nota bene* duszę także Maximiliana, czyli dawniej Apfelbauma od futer […]. Jeżeli Artur da, Apfelbaum da także, bo snobizm i podziw dla Rubinsteina. Grunt, żeby pierwszy dał. Nie wiem, jak Pola [Negri] wygląda finansowo, […] ale to głupie i nadęte babsko, niemniej przeto spróbuję naszkicować wzór listu. Dowiaduję się, że pono daleka krewna Józia [Czapskiego] jest dzisiejsza Pani Sydney, wdowa z milionami, *de domo* Jodko-Narkiewicz — Józio coś o tym powinien wiedzieć i powinien nacisnąć. Inna osoba do naciśnięcia to Ganna Walska […]. Także potworny snobizm do rozładowania przykładem Artura. Skończy się na tym, że „Kulturę" będą finansować Żydzi albo kurwy. […] Na Amerykanów z góry trzeba machnąć ręką. Żaden Bullitt ani Lane palcem nawet nie kiwnie (8 V 1949).

W innym zaś miejscu, nawiązując do kontaktów w środowiskach żydowskich, wystawiał jednoznaczną ocenę: „To jedyni ludzie naprawdę wrażliwi na kulturę. Wszyscy polonijni bogacze gwiżdżą na nią" (14 I 1949).

Niezrażony krytycznymi opiniami Janty, Giedroyc snuł jednak swoje „amerykańskie marzenia", planując drugą edycję „Kultury" jako kwartalnika w języku angielskim:

> Jest o moja *marotta* ostatnio. Sytuacja nie tylko polska, ale i amerykańska jest tak beznadziejna, że właściwie najważniejszym zadaniem […] dziś jest staranie, by wpływać na myśl amerykańską, informować ich i sugerować. Wyobrażam sobie zresztą ten periodyk jako przede wszystkim bardzo szeroko rozsyłany do czołowych działaczy amerykańskich od polityki do literatury (15 IX 1949).

Plany takie były m.in. wyrazem świadomości, że centrum światowego życia politycznego i decyzyjnego, krytykowane wprawdzie z różnych względów, leży jednak w Ameryce, co nieco tłumaczy inną jego wizję:

> Niech Pan mnie nie uważa za wariata, ale ja zawsze zajmowałem się wariackimi pomysłami. Według mojej oceny nie da się w Europie wysiedzieć z robotą polityczną jak dwa lata najwyżej. Nie wykluczam przy cudach ewentualnego przeniesienia „Kultury" do Stanów (3 XI 1949).

Zabiegi Janty na rzecz „Kultury" nie ograniczały się jedynie do zdobywania fundatorów poszczególnych zeszytów oraz „całorocznych" prenumeratorów, wyszukiwania nowych osób i instytucji chętnych do dystrybucji wydawnictw Instytutu Literackiego, ale i osobistego ich reklamowania i rozprowadzania, wreszcie organizowania akcji informacyjno-propagandowych. Głęboko zanurzony w życie Polonii czy to w Buffalo, czy w Nowym Jorku, i znakomicie obeznany z jej obyczajami i mentalnością, przytaczał niejednokrotnie redaktorowi jej opinie o „Kulturze", czym usiłował wpłynąć na sposób redagowania pisma, by bardziej odpowiadało tamtejszym upodobaniom czytelniczym, za wzór zaś stawiał np. popularny, ale na przyzwoitym poziomie, magazyn „Reader's Digest" — w przeciwnym wypadku wieszczył złowróżbnie, że „3/4 abonentów, których tutaj zdobywam, po roku odpadną — z tym trzeba się liczyć. Skarżą się, że nie mają co czytać w «Kulturze»" (5 I 1950). Świadom własnej „kolosalnej ignorancji w sprawach amerykańskich", Giedroyc uznawał wprawdzie sugestie Janty i Wańkowicza, że

„Kultura” musi być bardziej żywa. […] Natomiast dostosowanie pisma do typu periodyków amerykańskich uważam za niemożliwe, gdyż wtedy straciłbym klientelę europejską, prawdopodobnie zyskując bardzo niewiele w Stanach (3 XI 1949).

Na zmianę tego stanowiska nie miały też wpływu doświadczenia Józefa Czapskiego z podróży po USA w 1950, w której organizację także i Janta był czynnie zaangażowany. Najpierw obaj — Janta i „wielki jałmużnik”, jak mówiono o Czapskim w kręgu „Kultury” — wysłali redaktorowi lakoniczną, ale znaczącą depeszę: „Opinia o mnie i o «Kulturze» tutaj katastrofalna” (9 II 1950); później sam Giedroyc relacjonował Jancie wrażenia Czapskiego:

Józio, mimo osobistych sukcesów, jest bardzo spesymizowany co do przyszłości „Kultury”. Z jednej strony nie widzi możliwości zmobilizowania na tamtejszym terenie wystarczających środków na utrzymanie „Kultury”, a cóż dopiero myśleć o przenoszeniu się na tamten teren. Podkreśla — to co i Pan stale robi — że „Kultura” w tej formie redagowana — jest dla terenu niejadalna. Z tymi uwagami się zgadzam, jakkolwiek nie widzę możliwości zaradzenia temu. Można przekształcić „Kulturę” w magazyn, ale to już nie będzie „Kultura” (11 II 1950).

Przyczyny innego rozumienia przez obu korespondentów emigracyjnej kultury i „Kultury”, ujawnione m.in. w związku z zainicjowanym przez Jantę Funduszem Skarbów Wawelskich, których wagi w sensie patriotyczno-propagandowym Giedroyc chyba nie doceniał i bronił się przed zaangażowaniem w tę działalność, zdiagnozował on sam, pisząc:

Wydaje mi się, że nieporozumienie między nami polega na tym, że Pana w tej chwili interesują wyłącznie zagadnienia kulturalne i że rozpętał Pan działalność — jakże ważną wśród Polonii amerykańskiej. Z punktu widzenia możliwości pracy na terenie Stanów Zjednoczonych Pana program jest słuszny: zamerykanizowaną młodą Polonię można wciągnąć ponownie do polskości tylko w ten sposób. Jeśli jednak Pan na to spojrzy z perspektywy całej emigracji i jeśli stoimy na stanowisku, że kraj znajduje się pod okupacją, to nie możemy wyeliminować zagadnień politycznych etc. (X 1954).

Był rzeczywiście Janta kulturalno-literackim działaczem polonijnym na wielu frontach, przede wszystkim jako prezes Polskiego Klubu Artystycznego w Buffalo, a później jako prezes Amerykańskiej Rady Polskich Klubów Kulturalnych; jego zabiegi o ufundowanie przez te organizacje numerów „Kultury” zajmują wiele stron w omawianym tu tomie korespondencji. Współpracował z wydawanym w Buffalo „Dziennikiem dla Wszystkich”, który zdołał zaangażować w dystrybucję „Kultury” i wydawnictw Instytutu Literackiego; gwałtowne rozstanie z tym pismem w 1952 nastąpiło nie tylko z powodu coraz bardziej endeckiego jego charakteru, który nie odpowiadał Jancie, ale też ze względu na „systematyczne sabotowanie jego pracy i jego działalności na polu kulturalno-społecznym”. Później spodziewał się, że praca od 1955 w Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku „otworzy pole do niejednego pożytecznego popisu wyobraźni i działalności”. Prowadząc od 1960 wespół z Aleksandrem Hertzem antykwariat druków słowiańskich, usiłował też zainteresować Giedroycia sprzedażą najpierw części (za lata 1945–1965), a później być może całości archiwum „Kultury” nabywcy w USA, oferta nie spotkała się jednak z entuzjazmem redaktora, który (jak się wydaje) nie miał najlepszego zdania o tej sferze aktywności Janty. (Gdy bowiem nieco wcześniej Janta chciał zakupić dla jednego z „amerykańskich uniwersytetów” prywatne archiwum Jerzego Stempowskiego, redaktor nie zawahał się przed bardzo krytycznym komentarzem: „Janta do spółki z Hertzem jedynie handlują papierem. Są zainteresowa-

ni jedynie w wyciąganiu maksymalnych pieniędzy”[8]). Zaangażowany w różnych miejscach, Janta jednocześnie organizował np. w Buffalo m.in. „wielką wystawę książki polskiej”, „reprezentacyjną wystawę polskiego malarstwa”; przyjął na siebie rolę agenta literackiego (m.in. z sukcesem ulokował na rynku książki Gandhiego, a w wielu listach do Giedroycia relacjonował zabiegi wokół wydania książki Ryszarda Wragi). Bardzo absorbujący, ale nieoficjalny obszar jego działalności ujawnił przy okazji wizyty gen. Andersa w Stanach Zjednoczonych, gdy pisał o innych osobach publicznych: „dzielą między sobą przywilej podejmowania go z tym, że Janta pisze im teksty powitalne, przedstawialne, pożegnalne i podziękowalne, a także apele o zbiórkę, które muszą szarpać sercem i targać kieszenią” (15 IX 1950).

Działacz i organizator — przede wszystkim czuł się jednak twórcą, poetą i publicystą. Nadsyłał do „Kultury” nie tylko propozycje tematów, ale teksty literackie i dziennikarskie. Kolejne strony listów do Giedroycia wypełnione są wyczekującymi, często niemal natrętnymi, pytaniami o decyzję w sprawie publikacji. Poczuwał się do „ideologicznych” związków z „Kulturą”, co dość natarczywie starał się uświadomić redaktorowi:

> Niech Pan łaskawie pamięta, że od pierwszych moich z Wami kontaktów liczę się do zespołu […] „Kultury” — w sensie należenia do spisku antybezmyślnościowego, jaki wszczęliście, a także że jest to jedyny „organ” z prawdziwego zdarzenia, w którym wydawało mi się, że mogę pisać i z którym współpraca ma w moim poczuciu jakiś sens, bo daje satysfakcję pchania się pod prąd. Oczywiście, że podbudowy tego poczucia potrzebuję od czasu do czasu i od Was — boć każdy z nas jest na tyle człowiekiem, aby się spodziewał oddźwięku i odpowiedzi na wyciągniętą w permanencji rękę i gotowość (19 IX 1951).

Giedroyc, który najwyraźniej nie darzył uznaniem twórczości Janty i nie zamierzał promować jej na łamach swego pisma, przetrzymywał teksty, nie udzielając jednoznacznej odpowiedzi albo lawirując z odpowiedziami. Raz więc pisał wymijająco: „Jeśli idzie o *Poemat o sytuacji*, to […] unikam wierszy politycznych. W tym wypadku (bynajmniej nie chcę przez to wyrazić *votum* nieufności Panu jako poecie) wolę Pana prozę” (9 X 1951), a innym razem odrzucając fragment powieści, pozornie asekurował się: „Trudno mi go drukować ze względu na tematykę. Wie Pan, że jestem dość bezceremonialny, jeśli idzie o szokowanie czytelników, ale muszę jednak uważać” (16 XII 1951). Z takich czy innych powodów nie zostały przyjęte do druku w „Kulturze” ani w ramach wydawnictw Instytutu Literackiego kolejne propozycje Janty: *Bajka o cieniu*. *Poemat absurdystyczny*, sztuka *Linia podziału*, opowiadania i powieść *Flet i Apokalipsa*. Spotkawszy się raz i drugi z odmową, autor konstatował, że

> jest [to] dla mnie równoznaczne z przekreśleniem mnie jako pisarza w języku polskim. Jeśli nie mogę drukować tego, co piszę — po co pisać? Okazuje się bowiem, że nie posiadam już żadnej platformy na której, czy z której miałbym szansę powiedzenia czegoś, co ważne jest w danej chwili dla mnie (XII 1951).

To dość egzaltowane w tonie twierdzenie mijało się jednak z prawdą, wiele bowiem z tych tekstów publikował Janta albo w londyńskich „Wiadomościach”, albo nakładem własnym w różnych emigracyjnych oficynach.

Gdy nie udało mu się widzieć własnych utworów wydrukowanych w „Kulturze”, zabiegał bodaj o ich omówienie na jej łamach, wielokrotnie nalegając na redaktora. Ale i tu przynajmniej dwukrotnie spotkało go gorzkie rozczarowanie. *Bajkę o cieniu* wyda-

[8] J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy 1946*–1969, cz. 2; list z 28 lipca 1968, s. 406.

ną w 1954 w Oficynie Poetów i Malarzy wprawdzie Marian Pankowski zrecenzował[9], jednak w reakcji na lekturę tego tekstu Janta wysłał redaktorowi dramatyczną depeszę:

> Protestuję przeciw denucjacji, jakiej padłem ofiarą […]. Zarzucam metodom recenzenta nieuczciwość. Tutejsza opinia przyjaciół zgodna w przekonaniu, że „Kultura" podjęła próbę podważenia mojej pozycji i pracy wśród Polonii (19 III 1956).

W odpowiedzi zmuszony był przyjąć kategoryczne stwierdzenia Giedroycia: „Recenzja dotyczy Pana jako poety, a nie Pana jako działacza społecznego. […] Tomik uważamy za zły, co nie zmienia naszego stosunku i uznania ani dla Pana dorobku pisarskiego, ani społecznego"[10] — uwagi te zaś były okraszone swoistym apelem do „pokrzywdzonego" o zrozumienie: „Nigdy nie uznawałem grzecznościowych recenzji i myślę, że Pan sam nie miałby szacunku do pisma czy redaktora, który jedynie z przyjaźni do Pana pisze panegiryki" (20 III 1956). Gdy po wydaniu *Fletu i Apokalipsy* Janta wyznawał, że „zależałoby mu bardzo" na recenzji w „Kulturze", sugerując jednocześnie Konstantego Jeleńskiego jako autora, nie otrzymał na ten temat żadnej odpowiedzi; ostatecznie omówienie tego tomu ukazało się na łamach „Wiadomości" skreślone piórem Jerzego Stempowskiego[11], jednak redaktor nie powstrzymał się jednak od komentarza w liście do recenzenta: „Że chce się Panu omawiać książkę Janty. Nawet go osobiście lubię i podziwiam jego energię, ale to kompletne beztalencie"[12].

Nic zatem dziwnego, że na kartach listów Janty do Giedroycia pojawiają się gorzkie uwagi o „jednostronnym zainteresowaniu" lub eufemistycznie wyrażone uczucie zawodu: „Nie mieliśmy do siebie szczęścia w związku z kilku moimi próbami posłania Panu artykułów w ostatnich czasach" (15 IX 1953). Swego rodzaju podsumowania tego „nieudanego związku" dokonał Janta w jednym z ostatnich listów, gdy raz jeszcze miał nadzieję, że jego świeżo wydane *Nowe odkrycie Ameryki* zostanie omówione w „Kulturze":

> Uświadomiłem sobie właśnie, że poza paru głosami na temat *Wracam z Polski* i złośliwą recenzją Pankowskiego z *Bajki o cieniu* cały mój dorobek wydawniczy został w „Kulturze" pominięty z podziwu godną systematycznością, w której doczytać by się łatwo pewnej metody. Powstrzymałem się siłą od zamieszczenia notatki w tej sprawie wśród Przypisów do *Nowego odkrycia*

— a mimo to jednak kończył ten list słowami:

> Chcę Panu zaproponować wydanie wyboru moich wierszy (23 III 1974).

Odpowiedź redaktora nie pozostawiała złudzeń:

> […] nie będę mógł się podjąć wydania wyboru wierszy. Wiersze są całkowicie nieopłacalne i od dłuższego już czasu zrezygnowałem z ich wydawania […]. Robię jednak wyjątek dla Miłosza i to bardzo rzadko (1 IV 1974).

---

[9] M. Pankowski, *Basic Polish*, Kultura 1956 nr 3(101), s. 129–132.

[10] Tego rodzaju uwagi Giedroycia wyrażały jego raczej permanentny stosunek do Janty, bowiem gdy ten parę lat wcześniej wydał swe wiersze w tomie *Pisma przygodne* w bibliofilskiej oficynie Adama Girsa, redaktor komentował je w liście do Bobkowskiego z 8 stycznia 1951: „O Jancie szkoda nawet mówić. On kładzie każdą imprezę. Przecież tego Girsa można by naprawdę wykorzystać na terenie amerykańskim i nawet dochodowo. […] I szkoda, bo facet mimo grafomaństwa ma zacięcie społeczne, jest ruchliwy, obrotny i na swój sposób robi dobrą pionierską robotę w swym Buffalo", J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy 1946–1961*, s. 166.

[11] [J. Stempowski] P. Hostowiec, *Śpiew podróżnego*, Wiadomości 1965 nr 28, s. 1.

[12] List z 27 marca 1965; J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy 1946–1969*, cz. 2, s. 309.

U schyłku życia spotkała Jantę przykrość z powodu opublikowanych w „Kulturze” nieprawdziwych informacji o jego rodzinie, Giedroyc zaś zwlekał z wydrukowaniem jego *Listu do Redakcji*. Gorzko więc brzmi ostatnie zdanie tej korespondencji: „Czyżby koszt człowieka poza Krajem nie liczył się w Pana kalkulacjach?” (9 VI 1974).

Najkrótszym i chyba najtrafniejszym określeniem tego tomu byłoby wieloznaczne wielkie rozczarowanie. Głównie jeśli chodzi o obu uczestników tego korespondencyjnego dialogu, z których każdy miał na uwadze sukces przede wszystkim własnej sprawy: Giedroyc — przetrwanie i rozwój „Kultury” oraz jej zauważalne zaistnienie w Stanach Zjednoczonych m.in. dzięki wykorzystaniu działalności Janty; Janta zaś — rozwój własnej twórczości oraz zainteresowanie podejmowanymi przez niego inicjatywami kulturalnymi szerszego kręgu emigracji za pośrednictwem „Kultury”; nadzieje pokładane we wzajemnych kontaktach na miarę ich potrzeb i oczekiwań pozostały niezrealizowane. Pewien rodzaj rozczarowania odczuwać też może czytelnik, bowiem na kartach tych listów na sprawy inne niż owe na swój sposób „biznesowe” dyskusje pozostało już niewiele miejsca, co diametralnie odróżnia ten tom od innych listowych dialogów Giedroycia ze współpracownikami i autorami z kręgu „Kultury”, podejmujących bardzo szerokie spectrum tematów. Najbardziej rozczarowany może być jednak poszukiwacz wieści o życiu kulturalno-literackim emigracji w Stanach Zjednoczonych, bo Polskie Kluby Artystyczne, domena działalności Janty, o których tu było stosunkowo najwięcej mowy, to ważny, ale jednak tylko fragment całości, której pełniejszego obrazu tutaj zabrakło.

Beata Dorosz (Warszawa)